

ZBIGNIEW PĘDZIŃSKI

## Baśnie nie baśnie

Zadanie, którego realizacji pojęła się Izabella Koniusz\* posiada długą i dobrą tradycję literacką, sięgającą u nas czasów Oskara Kolberga. Zbieranie i opracowywanie wątków i baśni ludowych to nie tylko funkcja i obowiązek etnografa, literaturoznawcy, historyka i socjologa kultury – to przede wszystkim praca dla pisarza, eksploatującego wciąż jeszcze niewyżywaną do końca fantazję i wyobraźnię człowieka. Nic innego nie czynił przecież klasyk baśni literackiej, Jan Christian Andersen, na którego fenomenalną twórczość złożyły się podania i bajki, powtarzane i przetwarzane przez wiele pokoleń ludowych duńskich gawędziarzy.

Przypuszczam (brak bowiem ścisłych wskazówek co do źródeł opowieści jest przykrą wadą zarówno redakcji tekstu, jak i przedmowy Eugeniusza Paukszty), że właśnie na podobnych przekazach i powtórzeniach oparła autorka fakturę swoich baśni, zwłaszcza ich motywy i wątki fabularne. Jeśli porównać je z motywami i wątkami legend z innych stron Polski, rejestrowanymi zwłaszcza przez wybitnego znawcę prof. Juliana Krzyżanowskiego – uderzyć musi wyzyskanie przez legendy lubuskie bodaj wszystkich, a zwłaszcza moralnych i społecznych, tendencji, rozwojowych polskiej baśni. I to jest bodaj najważniejszy argument za polskością „Złotej dzidy Bolesława”. Wiadomo bowiem, że o przynależności pewnej legendy do kultury tego czy innego narodu decyduje porządek filozoficzny i moralny, składających się na baśń realiów i wytworów fantazji, które poza tym mogą powtarzać się w podaniach różnych narodów. Wspólne

treści można przecież odnaleźć i w baśni polskiej i w „Pieśni o Nibelungach”, lecz ich wymowa etyczna i obyczajowa jest diametralnie odmienna i sprzeczna ze sobą.

Baśnie lubuskie, wybrane i opracowane przez Izabellę Koniusz, formują się chyba nie przypadkiem w ideowej i moralnej opozycji do germańskiego kręgu legend i podań. Nie myślę tu bynajmniej przede wszystkim o tych opowieściach, które, jak „Klucze Jadwigi” wyraźnie oświecają nastrój ludu regionu, atakowanego przez stulecia, przez zaborczy imperializm niemiecki. Nierównie ważniejsze i bardziej symptomatyczne są tutaj legendy odległe z pozoru od problemów narodowych, błyskające dowcipem i beztróskim humorem w rodzaju „Przygody kasztelana”, a jednak wyjątkowo twarde w swej tendencji moralno-dydaktycznej, że wspomnę „O mistrzach świebodzińskich”. Mimo mieszania się w nich pierwiastków moralitetu i anegdoty, humoreski nieledwie – właśnie w tych utworach uplastycznia się najpełniej polski temperament narodowy, sangwinično-choleryczny, prawy, krewki i lekkomyślny, niechętny dla brutalnego tragizmu, życzliwy dla drugich i świata, bez zresztą nadmiernej konsekwencji w tym względzie. Bez względu na to, ile stąd przypisać trzeba stylizatorskiemu wysiłkowi i kulturze literackiej autorki – otoczka psychologiczna i moralna wybranych przez nią legend lubuskich spoicie koresponduje z tym, co przywykliśmy uważać za polskie w baśniach i podaniach ludowych.

„Złota dzida Bolesława” oszczędnie i umiarkowanie sięga do tych regionów ludzkiej wyobraźni, gdzie fantazja zbyt wyraźnie i drastycznie ociera się o nieprawdopodobieństwo, nielogiczność sennego koszmaru, bądź o sztucznie absurdalną konstrukcję groteski – dwie główne tendencje współczesnej, co prawda literackiej, fantastyki. Opowieści Izabelli Koniusz są mocno zakotwiczone w ziemi, w realiach obyczajowych, w rysowanych oszczędnie, ale wyraziście sylwetkach bohaterów, ich psychice i temperamencie. I bodaj na tym zasadza się – w najlepszym znaczeniu tego po trosze zdyskredytowanego słowa – typowość omawianych baśni, ich reprezentatywność dla kultury i obyczajowości regionu, unicestwiająca podejrzenie, że mamy w nich do czynienia z jednorazowym, sporadycznym i wyjątkowym wyskokiem wyobraźni indywidualnej, a przeciwnie – dowodząca, iż podania lubuskie mają charakter zjawiska społecznego, którym musi być każda autentyczna legenda ludowa. Toteż wypada cenić poszczególne opowieści „Złotej dzidy Bolesława” za ich realizm – w znaczeniu, oczywiście autentyczności tła i prawdopodobieństwa przebiegu akcji, póki, najczęściej w poincie, nie zaczyna go kształtować nieodzwonny aktor baśni: deus ex machina.

Wspominałem już o różnorodności elementów filozoficznych, emocjonalnych i literackich, z których formują się poszczególne baśnie lubuskie. Ich niewielki zbiór prezentuje w gruncie rzeczy przekrój przez wszystkie niemal ludzkie zainteresowania, pasje i tęsknoty, jakie od wieków właśnie baśń, bodaj czy nie pierwszy gatunek literacki z którego rozwinęły się wszystkie inne, próbuje jakoś wyrazić, wyjaśnić, zaspokoić. W zwarciu rysowanych zdarzeniach, oszczędnie kreślonych sylwetek ich bohaterów, jak

np. w „Postępku mistrza Boręty”, zawiera się z reguły spora doza tej wiedzy o człowieku i świecie, jaką zwykliśmy nazywać mądrością ludową, formułowaną w bajce, baśni, przypowieści w sposób lapidarny, lecz dobitny. Właściwie większość z opracowanych przez Izabellę Koniusz legend mogłaby się stać – i chyba powinna się stać – załącznikiem bogatego utworu literackiego, kontynuującego zapomniane i nie odświeżane niesłusznie, tradycje „Starej baśni”. To też wypada traktować „Złotą dzidę Bolesława” także jako istotną, a poważną propozycję tematyczną: koncepcyjną, przedkładaną pod rozwagę współczesnym, zwłaszcza młodym pisarzom lubuskim, zresztą – nie tylko lubuskim.

Wydaje mi się jednak, że wszystkie określone powyżej walory ideowe i artystyczne „Złotej dzidy Bolesława” egzystowałby jedynie w załączkowym, bądź szcztątkowym stadium, gdyby nie talent opracowującej legendy lubuskiej, autorki. Trudności i pokusy, atakujące Izabellę Koniusz, były przecież niemałe: konieczność nadania wybranemu wątkowi możliwie spójnego kształtu fabularnego groziła – zdawałoby się – puszczeniem wodzy własnej wyobraźni i fantazji pisarskiej, budowaniu przez nią na autentycznym temacie swojej już tylko konstrukcji, w której fikcja przygniotłaby i zduśiłaby pierwiastki ludowego autentyzmu. Otóż Izabella Koniusz wybrnęła z tych kłopotów nadspodziewanie szczęśliwie, obierając jednak nadzwyczaj trudną do zachowania dla debiutanta literackiego ascezę i dyscyplinę twórczą, daleką przecież od oschłej, kronikarskiej jedynie faktografii. Podawane przez pisarkę legendy są – którą to zaletę podkreśliłem już kilkakrotnie – lapidarne i zwarte, opowiadane spokojnie, bez – częściej u baśniopisarzy – pozy i minoderii, jednakże z zachowaniem szczególnie tu istotnego kolorytu emocjonalnego wywoływanych przez oczy czytelnika obrazów. Operowanie właśnie obrazami, a nie schematami dydaktyczno-moralizatorskimi, które uwodzą na manowce niejednego dzisiejszego adepta literackiej fantastyki – przekonuje o dobrym przygotowaniu autorki do podejmowanego przez siebie zadania, o tej kulturze artystycznej Izabelli Koniusz, co nie jest tylko erudycyjnym „oczytaniem się”, lecz wynika z intelektualnej refleksji nad mechanizmem ludzkiej twórczości i fantazji. Spodziewać się więc wolno, że „Złota dzida Bolesława” nie będzie jedyną książką Izabelli Koniusz...

I że nie będzie również samotną publikacją – jeśli nie liczyć zapowiedzianego przez Paukštę w przedmowie, zbioru Heleny Rutkowskiej – Lubuskiego Towarzystwa Kultury z zakresu artystycznej twórczości ludu tego regionu, nie łatwej zapewne do wydobywania i opracowania, lecz równie ważnej i cennej jako dokument i jako przedmiot estetycznego wzruszenia. Ważnym argumentem za kontynuacją tej pracy są właśnie zgromadzone w „Złotej dzidzie Bolesława” baśnie, a zarazem dokumenty współtworzenia nie od dziś przez mieszkańców Ziemi Lubuskiej kultury i sztuki naszego narodu.

Izabella Koniusz: „Złota dzida Bolesława”. Zielona Góra 1959, Lubuskie Towarzystwo Kultury, s. 121, 2 nłb.